

Słowackiemu ten postępek Mickiewicza był nad wyraz bolesnym, zwłaszcza, że poczytywał go za wyraz dla tajonej zemsty za Śniadeckiego.

Więcej jednak jeszcze niż na Mickiewicza S. załazony był na Joachima Lelewela, który pierwszy wystąpił z tem zaskarżeniem na d-ra Bécu, podając je za fakt niezaprzeczony. O improvizacjach i wręczeniu puharu nie opowiadał mi nigdy szczegółowo, z boku zaś nicem też nie słyszał dokładnego. Z rozmów jednak Słowackiego o Mickiewiczu nie wykazywała się nigdy zawziętość, co chwytła chciwie każdy niedostatek, aby zmniejszyć zasługę przeciwnika. Był on szczerym wielbicielem geniuszu Mickiewicza i nie jego poniżenia, tylko własnego uznania pragnął.

Miał on oryginalny sposób oceniania naszych poetów pod względem języka: czytał głośno piękniejszy jaki ustęp z «Jerozolimy wyzwolonej», tłumaczenia Piotra Kochanowskiego, i wnet, pod świeżem wrażeniem tej deklamacji, czytał wiersz, który poddawał krytyce. Otóż jeden Mickiewicz wychodził z takiej próby bez zarzutu. Krasińskiego poetyczną prozę cenił niezmiernie wysoko, wierszom zaś jego, pod względem formy i czystości języka, zarzucał kaleczenie ducha naszej mowy, przez sztuczne obroty i tworzenie nowych wyrazów, nie z potrzeby, ale z fantazji. Najmniej, jako poetę, cenił Bohdana Zaleskiego, o którego natchnieniu mówił, że muza jego tak jest pierzchliwa, że gdy go nawiedzi, on wnet na palcach skrada się do swego biurka, żeby jej nie spłoszyć. Język Kochanowskiego, mawiał, to dzielny rycerz kresowy, z wąsem zawieszonym i w stalowej zbroi, co skrzydłami orla szeleszcząc, z mieczem na wroga nastaje; język zaś Bohdana — to kusy niemiec we fraczku, co koziołki na linie przewraca. «Oni (Krasiński i Zaleski) — rzekł kiedyś — przysypują nas (Mickiewicza i Słowackiego) popiołem; ale przyjdzie czas, kiedy wiatr zmiecie ten popiół, a czyste złoto zostanie».

Co do zerwania stosunków z Krasińskim, najwięcej przyczynił się do tego Cyprjan Norwid, wspólny niby obu przyjaciół. Po przeczytaniu prozocznego psalmu Zygmunta: «Rzucić noże»... Słowacki odpowiedział nań pod świeżem wrażeniem ze swego punktu widzenia. Nosząc się w duszy z tem przeświadczeniem, że duch tworzy sobie formę, odpowiednią stopniowi obecnego rozwoju swego, uważał on zmianę formy dla duchów rozwielenionych w światło i potęgę za niezbędny dalszego rozwoju warunek i ztąd skruszenie cielesnej powłoki poczytywał dla nich za dobrodziejstwo raczej, niż krzywdę. Ileż to razy, ukazując swe wątle i znękanie wysiłkami ducha członki, mówił mi: «Cóż ja za pomocą tego niedołężnego narzędzia dla Boga i dla bliźnich uczynić mogę? Czas, by ta lepianka z gliny już się rozsypała, aby duch mój odpowiedniejszego do swej natury ukształtował sobie towarzysza walk życiowych». Z tego stanowiska zapatrując się na wypadki dziejowe, nie uważał on bynajmniej krwi rozlewu za szkodę dla ludzkości; duchy bowiem, wedle niego, wychodzące z ciała w bohaterskiem usposobieniu, nie tylko przyspieszają dalszy swój rozwój, ale nabywają prawa do wyższych, doskonalszych kształtów. Król-duch z tego tylko stanowiska może być zrozumianym. Otóż w od powiedzi Słowackiego na psalm Krasińskiego mieszczą się dwa główne zarzuty: pierwszy, powszechnie zrozumiany, w obronie ludu:

«Kto na ojca rzeknie: raka, ten przeklęty, ten się bój...
Lud — to ojciec twój»...

Drugi zarzut, na który nie zwrócono uwagi, a który stoi w pewnej sprzeczności z pierwszym, zawiera się w tej odpowiedzi na twierdzenie Krasińskiego: słaby tylko rzeź wybiera: «A ty wiesz, co duch wybierze?» Jakoż nie rozlew krwi, nie wyrznięcie szlachty uważał Słowacki za klęskę dla kraju, gdyż, wedle jego poglądów, szlachta, omyta w krwi męczeńskiej, odrodziła-

by się w nowej formie, czystsza i szlachetniejsza jeszcze; za istotnie zgubne dla polskiej sprawy poczytywał splamienie się ludu bratobójczą, nieuważnością i w możebność tego usposobienia w masach uwierzyć nie chciał. Lecz jakakolwiek była psychiczna geneza obu psalmów, wypadki dziejowe zadały kłam Słowackiemu, a że psalm jego drukowanym nie był, łatwo się przeto domyśleć, że pozostałby nazawsze w tece autora. Nieszczęście jednak chciało, że Słowacki w przyjacielskiem zaufaniu dał Norwidowi wiersz ten do przeczytania, jak zdaje się, jeszcze przed wypadkami w Galicji, on zaś, bez wiedzy Słowackiego, zachował u siebie kopję, po krwawej zaś katastrofie podał samowolnie utworzony przyjacielowi do druku. Wiersz ten wywołał wprawdzie przecudną odpowiedź Krasińskiego, tak, iż literatura nasza zyskała wiele na tej zwadzie, ale stosunki osobiste obu wieszczów zerwały się odtąd całkowicie.

MYŚLI POLITYCZNE.

Najzłubniejszą rodowódą, naszpikowaną należycie ojczyzną, niepodległością, wolnością, równouprawnieniem i tym podobnymi wielkimi słowami, sprawiała u nas, niestety, skutek magiczny, paraliżując przekonania i odwagę cywilną. Występować przeciw nadużyciom tych wielkich słów jest obowiązkiem, do którego się zawsze i wszędzie poczuwamy, ilekroć one zgubne dążenia i szkodliwe dobru publicznemu mrzonki zasilać mają.

JÓZEF SZUJSKI.

Myśmy winni tylko konserwować, ówcząc, rozwijać własne siły moralne i tak ich używać, żeby stąd była jakaś korzyść, żeby nie było żadnej straty daremnej tych sił i zabiegów. Tak pojęty obowiązek wskazuje nam, że nie wyłamujemy się spod władzy rządów, którym ulegamy: nie podkopywać ich bytu, ale stać się im potrzebny; nie protestować, lecz wraz z nimi sobą kierować.

ST. TARNOWSKI.

Stopniami na wysokość wstępuje się; nie siłą, ani siłą do niej nadzwyczajnie. Miłość

Historja nic do rzeczy.

KLECHDA

3) Felicjana Falańskiego.

— 2 —

ROZDZIAŁ NASTĘPNY.

[Na wsiadaniem, Gawel utracił nie jedno zindenienie, i wreszcie odjeżdża, kopnąwszy nogą wielką wygraną].

Zaczem, włożył już w kosz jedną nogę, ale wtem pyta jeszcze:

— Proszę pana, a wynagrodzenie?

— Jakie i za co?

— Przecież wyraźnie zamieszczono w ogłoszeniu...

— Ze dopiero za powrotem. Czyś pan już wrócił?

Gawel uznał słuszność tej uwagi.

— Zresztą wynagrodzeniem pańskim — prawil tamten dalej — jeśli dla mnie jednego się poświęcasz, jeśli mi przyrzadasz nie zapaść, jeśli karku nie skreślasz, jeśli pojeźdź mi usłużysz (było tam jeszcze bardzo dużo tych jeśli), będzie regles na cały świat szeroki.

— W takim razie, pocóż tam przyrzeczono tajemnicę?

— A! to znowu rzecz inna. Widzi pan, ja wcale nie pytam: coś pan za jeden? Możesz być sobie studentem, który, nie dostawszy promocji, do Ameryki zmyka. Albo bankrutem, któremu wierzyciele dopiekają. Albo nawet takim, który z pieniędzmi cudzemi nogi za pas bierze. W każdym

